

Barbara Engelking

„...zupełnie zdani jesteśmy na nich...”
**Codziennosc ukrywania się i relacje z gospodarzami
na podstawie dziennika Feli Fischbein**

Temat pomocy Żydom w czasie okupacji można przedstawiać na rozmaite sposoby. Prócz podejść panoramicznych, historycznych i tematycznych warto także przedstawić studium przypadku, by z mniejszego dystansu przyjrzeć się – na konkretnym przykładzie – relacji między ukrywanym i ukrywającym. Jako przykład do analizy wybrałam historię Feli Fischbein, której szczegółowy i fascynujący dziennik pisany w ukryciu pozwala przyjrzeć się z bliska wielu wątkom związanym z doświadczeniem bycia ratowanym. Będzie to, z konieczności, analiza jednostronna, wywiedziona wyłącznie z dokumentów wytworzonych przez ukrywającą się Żydówkę, nie ma niestety żadnej analogicznej relacji czy wspomnień spisanych przez ukrywających ją Polaków.

Spróbuję więc opowiedzieć historię Feli, jej ukrywania się i relacji z Katarzyną Dunajewską. Fela pisała swój dziennik¹ na strychu w gospodarstwie państwa Dunajewskich we wsi Wola Komborska, 25 km od Krosna. W niniejszym opracowaniu chciałabym się skupić przede wszystkim na spotkaniu tych dwóch niezwykłych kobiet w niecodziennych okolicznościach. Zanim jednak opiszę to spotkanie, trzeba przedstawić sytuację, w jakiej do niego doszło, oraz portrety głównych bohaterek.

1. Wojenne losy rodziny Fischbeinów

Fela (Fejga, Fania) Fischbein, z domu Galpern, pochodziła z ubogiej wielodzietnej rodziny litwackiej z Kobrynia. Najmłodsza z trzynastorga dzieci, samodzielna i stanowcza, po śmierci matki znalazła pracę w Warszawie, gdzie w romantycznych okolicznościach poznała przyszłego męża – Ozjasza Fischbeina. Ich uczucie pokonało opory rodziny (Ozjasz pochodził z zamożnej rodziny krośnieńskiej), pobrali się, a w 1936 r. urodziła się ich jedyna córka Dora. Mieszkali w Krośnie, gdzie mieli

¹ Archiwum Yad Vashem, O3/3785, *Dziennik Feli Fischbein*. Dziennik składa się z dwóch części: retrospektywnego pamiętnika oraz – począwszy od 13 sierpnia 1943 r. – zapisków dziennych. Maszynopisowa wersja relacji, jedyna, jaka jest mi dostępna, liczy 283 strony, z tego 133 to opis przeszłości, a 150 stanowi regularne zapisy dziennika – zawierające 145 datowanych wpisów.

sklep, a tuż przed wojną przenieśli się do Iwonicza, gdzie zbudowali elegancki hotel „Bristol” (tam również znajdowało się ich mieszkanie). Na początku okupacji hotel został zarekwirowany przez Niemców, a Fischbeinowie wynajęli pokój na przedmieściach Iwonicza².

Kiedy 26 czerwca 1942 r. musieli przenieść się z Iwonicza do getta w Rymanowie, Fela spakowała swoje „mienie ze szaf, kufrów itd. do 17 waliz i walizeczek”³. Lepsze walizy wyniosła do ludzi, gorsze na strych. „Zbliżył się pamiętny wieczór i noc ostatnia. Wciąż pakowałam. Padał ulewny deszcz”. Fela żegnała się z sąsiadami, z którymi przez lata dobrze żyła: „Tak dobrze żyliśmy ze sobą dzieląc się troskami zawsze lub szczęśliwszą chwilą. Żyliśmy w sąsiedztwie, wiedząc zawsze jeden co u drugiego się dzieje”.

W Rymanowie rodzina Fischbeinów przebywała siedem tygodni, do wysiedlenia 10 sierpnia 1942 r. Tego dnia Fela uciekła wraz z rodziną męża (teściowa i dwie szwagierki – Franka i Ewa – z dziećmi) do majątku w Bziance, którego właściciel, dziedzic Grodzicki, zatrudniał Żydów do pracy. Mieszkali tam początkowo u rodziców rządcy majątku, Polańskiego, a po kilku dniach, kiedy przyjechał z Krosna Ozjasz (Fela nazywa go w dzienniku Szyjkciem), znaleźli dla siebie miejsce w samotnym domu pod lasem, w chłopskim gospodarstwie Szafranów. Już następnego dnia przyjechali Niemcy i zabrali wszystkich Żydów z majątku. Szukali także Fischbeinów, ale udało im się uciec do lasu. Fela zdążyła „chap łap ubrać dziecko, złapać walizeczkę, plażową torbę, chleb cały” ze stołu. Ukrywali się w lesie kilka dni; przychodził do nich syn rządcy Polańskiego, Stasiek, któremu „teściowa dała w prezencie wieczny ołówek lub pióro, a mój mąż wyjął zegar, fenomenalny, [...], aby nam umożliwić gdzieś się ratować”. Teściowa obiecała Polańskiemu, „że da parcelę w Iwoniczu na własność i że już może mu spisać, jak nas uratuje”. Następnego ranka, 15 sierpnia, Polańscy przyprowadzili leśniczego Mietka Siwaka, który zgodził się umieścić Fischbeinów w swojej leśniczówce w okolicach Zmiennicy. Gdy tam dotarli, zmęczeni długim marszem, zapłacili „za drogę, zdaje się 100 lub 200 zł. [...] Od razu zaczęliśmy dawać im prezenta. Ja dałam: koszyk pleciony, portmonetkę nową, 2 p. pończoch, 2 p. pończoszek dziecinnych, aparat do golenia i przybory różne galanterji, chusteczki. Teściowa: budzik, kawałek margizety i t.d.”

Częściowo u niego w domu, częściowo w leśnym szałasie przebywali do 15 września, kiedy pan Mietek znalazł dla nich miejsce w pobliskiej wsi, u swojej kuzynki, Kędrzyny za „150 zł tygodniowo, oprócz obiadów i chleba, tylko mleko z rana i kolację”. Przeniosła się do niej Fela z mężem i dzieckiem, reszta rodziny została umieszczona gdzie indziej. 27 października 1942 r. w tej wsi doszło do tragedii: ukraińska policja na skutek donosu znalazła ukrywającą się młodą 18-letnią

² Informacje o historii rodziny pochodzą z wywiadu z Dorą Cohn z d. Fischbein, Shoah Visual Archive USC Shoah Foundation Institute, code: 48253, wywiad przeprowadzony 8 XII 1998 r. w Los Angeles.

³ Cytaty nie opatrzone datą dzienną pochodzą z pierwszej, retrospektywnej części *Dziennika Feli*.

Żydówkę. Ona i opiekująca się nią Polka zostały zastrzelone na miejscu. Wydarzenie to „zrobiło w okolicy wstrząsające wrażenie”. Kędrzyna wymówiła Fischbeinom mieszkanie (nie oddając im zapłaconych z góry pieniędzy za 2 tygodnie, 300 zł) i 3 listopada udali się oni do Krosna. Szyjek poszedł do istniejącego tam jeszcze getta, a Fela znalazła mieszkanie u p. Kierońskiej na Zawodziu i nawiązała kontakt z dawną znajomą, p. Wilkową. Ta znalazła miejsce dla Dorki: jej sąsiadka, Volksdeutschka Marchlikowa przenosiła się właśnie do Gorlic i zgodziła się wziąć dziecko ze sobą. W nowym otoczeniu „będzie wyglądało, że jest jej córeczką. I wszystko wyglądało pięknie i dobrze”. Dla Fischbeinów zaś Wilkowa znalazła „nadzwyczajne miejsce, «tam gdzie djabeł dobranoc mówi»” – czyli w oddalonej o 25 km wsi, w gospodarstwie Dunajewskich. 3 grudnia 1942 r. Fela przebrana za chłopkę oraz Szyjek, prowadzeni przez panią Dunajewską, opuścili Krosno i udali się do Woli Komborskiej, gdzie przeżyją do końca wojny.

Przez pierwsze kilka miesięcy Fischbeinowie mieszkali w izbie, w której spali gospodarze. Gdy przychodzili goście, Fela z dzieckiem (które w międzyczasie odebrano z Gorlic) leżała zasłana w łóżku, a Szyjek chował się pod stołem nakrytym długim obrusem. Ta sytuacja była bardzo uciążliwa; w marcu 1943 r. pani Dunajewska znalazła miejsce dla dziecka u mieszkających nieopodal Koszarskich. „On był przed wojną profesorem francuskiego w Gimnazjum. Teraz podczas wojny, nie obejmował żadnego stanowiska u Niemców i umierali po prostu z głodu”. Zgodzili się wziąć dziecko za 500 zł miesięcznie, ze względów bezpieczeństwa (byli znanymi antysemitami), powiedziano im, że Dorka jest dzieckiem wychrzczonych rodziców. Fela z mężem wynieśli się wówczas do niedalekiego gospodarstwa Mireckich, gdzie ukrywała się matka Szyjka i jego siostra z dziećmi. Po wpadce u Mireckich, w czerwcu 1943 r., Dunajewska przyjęła Fischbeinów z powrotem do siebie – tym razem lokując ich na strychu. Na tym strychu powstał schowek, w którym początkowo Fischbeinowie przebywali w razie zagrożenia, a potem przenieśli się na stałe – kiedy gospodyni zdecydowała się ich ukrywać w tajemnicy przed mężem.

Na strychu u Dunajewskich Fela zaczyna pisać relację ze swoich przeżyć; opisuje wszystko, co wydarzyło się od ich wysiedlenia z Iwonicza, a następnie, od 13 sierpnia 1943 r., prowadzi dziennik opisując wydarzenia na bieżąco. Ostatni zapis datowany 7 lipca 1944 r. przedstawia historię ich ucieczki od Dunajewskich (do wsi wjeżdżają dwa wozy z niemiecką policją), ukrywania się w polu i wędrówki po okolicznych wsiach. W kilka dni później do wsi wkroczyły wojska sowieckie, a po kolejnych kilku dniach teren został odzyskany przez Niemców. Fischbeinowie wycofali się razem z Rosjanami do Dębicy, a następnie do wyzwolonego już Przemyśla⁴.

⁴ Po zakończeniu wojny przenieśli się do Katowic, gdzie Ozjasz otworzył sklep i dosyć szybko stał się ponownie zamożnym człowiekiem; w 1949 r. wyemigrowali do Wenezueli, a następnie (w latach sześćdziesiątych) do USA, gdzie Ozjasz zmarł w 1963 roku, a Fela w latach osiemdziesiątych. Dora mieszka do dziś w Los Angeles z mężem, ma dwoje dzieci, była w latach dziewięćdziesiątych dwukrotnie w Polsce, nawiązała kontakt z Dunajewskimi i Koszarskimi.

2. Autoportret Feli

Fela Fischbein jest osobą fascynującą: z dziennika wyłania się postać kobiety energicznej, odważnej, samodzielnej, wytrwałej. Z jej notatek da się wyłowić zaledwie garść faktów biograficznych: urodziła się w 1905 r., gdy jej matka miała już 51 lat i „dumna była ze mnie i szczęśliwa mną, że jej nieba na starośći taką udaną córkę dali”, kochała i rozpieszczała córkę. Jej śmierć była dla Feli ciężkim ciosem: „Nie mogłam ze śmiercią Matki się pogodzić. [...] Szalenie rozpaczalam przez czas dłuższy, zachorowałam na żołądek, przez jakieś dwa lata kompletnie nic mój żołądek nie trawił” (28 X).

Fela wyszła za mąż dosyć późno, kiedy miała 30 lat, musiała być już uważana za starą pannę. Z relacji jej córki Dory wiemy, że pracowała w Warszawie w banku i na ławce w parku poznała Ozjasza Fischbeina, który przyjechał właśnie z Ameryki Południowej, gdyż umarł jego ojciec. Jechał do swojego rodzinnego Krosna i przejeżdżał przez Warszawę, gdzie poznał Felę; wybuchło między nimi gwałtowne uczucie. Małżeństwo to przez jego rodzinę uważane było za mezalians, Fela długo nie była akceptowana przez teściową.

Fela była osobą dynamiczną, energiczną, szybką; w czasie wojny to ona podejmowała decyzje, jej mąż okazał się słaby, niezdecydowany, chwiejny – nie stanowił dla niej oparcia. W trudnych chwilach, Fela czuła się osamotniona, musiała sama decydować, na męża nie mogła liczyć, („Jak zwykle sama krzątałam się przy pakowaniu, mój mąż latał. Nie miałam kim się poradzić. Dopiero, jak wieczorem przyszedł, to musiałam przepakować, bo on uważał inaczej. Ale byśmy sobie zaoszczędzili zdrowia i nerwów, gdyby mnie się słuchał” (27 XI). Jego decyzje były najczęściej nietrafne („mąż mój nawet chodził do miasta, ale żebyż od niego jakąś inicjatywę widziała, nie! Szukał miejsca, gdzie zakopać na nowo oszczędności. Jednakże nie zakopał, nie mógł znaleźć stosownego miejsca. Ładnie wyglądałibyśmy...”). Zwykle to Fela miała rację i jej decyzje są nie tylko słuszne, ale także umożliwiają dalsze ratowanie rodziny. Fela rządzi, ma więcej inicjatywy, przytomności umysłu, odwagi, narzeka na męża, a jednak gdy w momencie poważnego zagrożenia Fela załamuje się, wówczas Szyjek rozmawia i negocjuje z gospodynią, przekonując ją, by zgodziła się ich zatrzymać.

Fela reprezentuje typ mentalności i etyki kupieckiej – kwestie dotrzymywania umów, reputacji, wypłacalności, honorowych długów, poszanowania własności, wartości rzeczy i pieniędzy są dla niej bardzo ważne. Fela źle znosi sytuację własnej niewypłacalności, cierpi z powodu braku pieniędzy – nie tylko dlatego, że obawia się, że jeśli nie będzie płacić, to ją wyrzucą, ale także dlatego, iż przynosi to uszczerbek jej reputacji i jest kwestią honoru: „Pierwszy raz od czasu naszego ukrycia zostaliśmy w kłopotcie pieniężnym. Nie że myśmy nie mieli, tylko zrobili nam zawód ten i drugi, na czas nie zmienił nam lub nie sprzedał nam rzeczy, na co myśmy liczyli, bałam się, że przyjdzie termin płatności i nie będę miała. Ale jakoś dobrze się skończyło. Do terminu było wszystko z honorem, jakby nigdy nic wyrównano. A ile łoż mnie to kosztowało, 50 zł mieliśmy w kieszeni” (19 VIII 1943).

W sytuacji, w jakiej znajdują się Fischbeinowie, pieniądze odgrywają decydującą rolę, są podstawą ich ocalenia. Stanowią główną troskę Feli: „Strach pomyśleć, co ja też zrobię, dla dziecka muszę zapłacić. Ta troska o pieniądze nas do siwizny doprowadzi. Ciężko nam. Ze zmartwienia oboje b. źle wyglądamy” (26 V). Z ich dwojga to Fela jest odpowiedzialna za sytuację – ona martwi się, skąd wziąć pieniądze, do kogo się zwrócić, jakie decyzje podjąć. Cały czas rozmyśla, nie śpi, rozważając możliwe rozwiązania, nie bardzo może w tych sprawach liczyć na męża, który „mniej myśli ode mnie twierdząc, że z myślenia można zwariować” (21 IX).

Druga poważna troska to zastanawianie się, „kiedy rzeczywiście już temu koniec będzie” (16 IV), jak długo jeszcze muszą się męczyć i kiedy skończy się wojna. 19 IX 1943 Fela notuje: „Polityka wszak największą rolę odgrywa w naszej sytuacji, ale jednakże jeszcze większą rolę odgrywają pieniądze. Póki one są można liczyć na schowek, gdyby nie daj Boże zabrakły, to ciebie nie będą trzymali. A ilu Żydów z tego powodu wyrzucono. Póki mieli trzymali, a później, jak forsa wyszła, to darmo nie chcieli ryzykować życia. Koniec był zawsze jednakowy, bezpardonowo tragiczny”. O pieniądzach i rzeczach, które odgrywają ważną rolę w relacjach Feli z Katarzyną, będę pisać dalej.

Przy okazji warto zauważyć, że Fela jest osobą odważną – a poczucie odpowiedzialności za rodzinę popycha ją do ryzykanctwa. Mimo swojej „specyficznej żydowskiej twarzy” oraz akcentu („mówię wyraźnie żydowskim akcentem i brak mi płynnej mowy polskiej”) 31 maja 1944 decyduje się na pierwszą samodzielną, bez towarzystwa gospodyni, wyprawę do Krosna, by sprzedać rzeczy. Bez zgody i wiedzy męża Fela o 5 rano wychodzi od Dunajewskich: „Wyleciałam jak zajac z proga [...]. Nogi się posuwały dalej pędem, na boso, czułam się silna jak lew, pełna energii, pogoda była ładna. Nikogo jeszcze nie widać było. Droga mi szła jak z opłatka, aż miło, sama trafiając odpowiednio. Nie czułam zmęczenia”. Ta samodzielna wyprawa sprawia Feli przyjemność: ma odświeżające poczucie kontroli nad sytuacją, zaradności, samodzielności, własnej skuteczności, co daje jej silną motywację do działania. Niestety, jej śmiała eskapada kończy się niepowodzeniem. Fela stwierdza samokrytycznie: „Co jest, jak właściwie jest? Otóż moje rzeczy nie są na wojnę. Na moje rzeczy musi być odbiorca⁵. Złoto zaś tanieje, bo front zastygł. Jeszcze będzie mniejszy kurs. I co, pięknie się wybrałam z moją kasą? [...] Liczyłam na rzeczy, nie sprzedając złota. A teraz rzeczy ani sprzedać, ani złota, za grosze. Słowem pech, pech i pech na całej linii. Nie mam szczęścia, a może rozumu, prędzej ostatnie” (30 V).

Jednak Fela ma generalnie dobre zdanie na swój temat, ma wysoki poziom samooceny. Postrzega siebie jako dobrą gospodynię, osobę pracowitą, praktyczną i zaradną. „U mnie wszystkie zaległe gospodarskie roboty były zrobione” – pisze na początku dziennika. Mimo że nie lubiła zajęć gospodarskich („to jest taka nieproduktywna, niewdzięczna praca, gospodarstwo”), to „zawsze miałam coś do ro-

⁵ Zapasy Fischbeinów z przedwojennego sklepu to m.in. „wiedeńskie puderniczki, czeska (z Pragi) kunsztowna biżuteria”.

boty, zawsze mało czasu miałam do wykonania wszystkiego”. Także na strychu u Dunajewskich urządza swoje małe gospodarstwo, zajmuje się budową schowka w sianie – sama wymyśla konstrukcję i buduje legowisko: „Ja zaś sama powiedziałam mężowi, że [...] można ze słomy zrobić taki szalasz – «suke» i boki ze słomy, a tyczki na ścianach, a na tym znowu słomę i będzie pokoik. [...] Świeciłam latarnią, a legowisko było zrobione. [...] Dobry pomysł na pokoik ze słomy [...]. Na górze zamiast tyczek, dano boki ze żelaznych łóżek. [...] Chociaż legowisko niezgrabnie i nieforemnie wyglądało, ale grunt kryci i poniekąd b. wygodnie” (27 XI).

W budowę tego „domku”, a potem przebudowę go na letni, Fela wkłada wiele pracy: „Nie mogłam patrzeć na nasze nieforemne legowisko [...]. I nastał dzień, zrobiłam śliczny pokoik ze słomy formy prostokąta, więcej niż metr wysokości, po jednej ścianie wisi dywan, gospodynię prosiłam. Przewlekłam czystą pościel. [...] W środę 12/4 miałam generalną robotę. Otóż przerobić miałam nasze legowisko zimowe na letnie. Przedewszystkiem było za gorąco i brak powietrza [...]. Trwało to do piątej wieczór. Trochę gospodyni pomogła, a tak to wszystko ja sama. Mąż próbował pomóc, ale skąd, trup z niego. [...] No i co zrobić, leżał w kącie, a ja sama się męczyłam. Pracowałam jak wół. [...] Ale dość na razie powietrza i światła, jesteśmy kryci ze zewnątrz, no i można nawet stać. Przydałoby się jeszcze coś niecoś poprawić, wygładzić, ale to się zobaczy przy użyciu, jakie braki będą” (3 XII i 12 IV).

W ukryciu Fela jest stale czymś zaprzątnięta: pierze, reperuje ubrania, szyje, czyta. Stara się być zajęta: „Coś wcale tu się nie nudzimy. Mąż wciąż czyta, a ja już sobie coś znajduję do robienia, aby beczynnienie nie siedzieć” (21 IX). No i pisze dziennik: „zapeklowana w słomie piszę, oparta o komin, który z opalania kuchni jest trochę ciepły” (27 X).

Fela stara się rzeczowo rozwiązywać problemy, które pojawiają się każdego dnia. O sprawach ekonomicznych będę pisać dalej, teraz przykład praktycznego zmysłu Feli w kwestii radzenia sobie z plagą myszy i szczurów: „Myszy dokuczają. Jeden szczur w czasie snu ugryzł mnie w rękę, więcej już mnie nie brakowało, gdyż szalenie się boję i brzydzę myszy. Postanowiłam wziąć na noc kota do schowku. Jak przyszedł, zaczął skakać, było mu zimno, wolał nawet i on na piecu w izbie być, a z nim razem mój mąż, było tragicomicznie całe zajście, gdyż mąż znowu oprócz myszy i kota się boi. Nim kota wypuściłam z powrotem, to mąż krzyczał, daj mnie święty spokój, już wolę z myszami zostać, czem kota tu mieć” (8 II). Fela ma poczucie humoru i zmysł komizmu, który pozwala jej czasem spojrzeć na własne położenie ze sporym dystansem: „Mężowi stale zęby bolą i wciąż obwiązany leży, ale mnie po raz pierwszy bolały. Nie płakałam tak z bólu, ale z żalu, że jak my obaj na zęby leżymy, obaj owiązani, tragicomicznie wyglądając, jak dwie bomby spuchnięte” (16 II).

Wymienione powyżej elementy autoportretu Feli – standardy etyczne, poczucie własnej wartości i godności, dynamizm życiowy, odwaga, odpowiedzialność a także zmysł ironii – stanowią jej wewnętrzne psychiczne zasoby, z których może czerpać siły do przetrwania. Psychologowie uważają, że kluczową rolę w radzeniu sobie w sytuacjach trudnych odgrywiają poczucie własnej wartości, własnej skuteczności,

a także inne zasoby psychologiczne, takie jak: poczucie humoru, możliwość wyrażania emocji, dotychczasowe doświadczenia, konstruktywne sposoby radzenia sobie ze stresem, orientacja na innych, realistyczny i racjonalny sposób myślenia, wiedza i inteligencja⁶, a także poczucie koherencji⁷.

Fela posiada wszystkie te aktywa: ma dystans do świata i umie spojrzeć na siebie ironicznie, pisanie dziennika zapewne w jakimś stopniu pomaga jej zmniejszyć napięcie emocjonalne, w którym żyje, wcześniejsze doświadczenia życiowe nauczyły ją radzić sobie; aktywność i skierowanie wysiłków na zapewnienie przetrwania męża i dziecka, zmysł praktyczny oraz bystrość umysłu – tworzą konglomerat cech i doświadczeń życiowych, dających solidną podstawę do radzenia sobie w trudnej sytuacji. Fela jest także osobą wysoce koherentną: rozumie, co się dzieje, interpretuje zarówno działania Niemców, jak i zachowania Polaków. Nawet jeżeli jej interpretacje nie zawsze są trafne, są jednak spójne poznawczo i emocjonalnie. Fela ma także duże poczucie zaradności i swoich potencjalnych możliwości poradzenia sobie; boleśnie jednak odczuwa zależność od innych oraz związany z tym brak poczucia kontroli nad sytuacją.

Poczucie sensowności to także kwestia zasobów duchowych czy – jak można by to określić – poczucie sensu życia, przekonanie, że jest o co walczyć, dla kogo żyć. Ta sprawa jest dla Feli jednoznaczna – sensem jej życia jest dziecko: „tak nasz każdy dzień co żyjemy i to oprócz, że dla siebie, to przedewszystkiem dla naszego dziecka, bo póki my żyjemy, dziecku dobrze, jeśli nie jest tak dobrze jej, ale lepiej, nie daj Boże, jakby było bez nas. Nieraz mąż mówi, szkoda naszej męki, może nie daj Boże na darmo, wtedy mu zawsze mówię, ale dla naszej córeczki lżej a dla niej męczyć się nam nie jest ciężko, oby jej lepiej było, moje jedyne kochane jestestwo” (5 IV 1944).

Fela nie jest osobą gorącej wiary; przestrzega tradycji („jak zwykle, miałam w sobotę wszystko w porządku, podłoga wymyta, świece zapalone”), ale chyba niekoniecznie koszernej kuchni (wyprowadza się w Rymanowie od Wolfów, gdzie „było srogo rytualnie, a ja znowu aż na tyle nie byłam”). Fela ma bardzo ekumeniczne, jak byśmy dziś powiedzieli, poglądy, przy jednoczesnym szacunku dla własnej tra-

⁶ Zob. np.: Jan Chodkiewicz, *Zmagając się ze światem. Znaczenie zasobów osobistych*, <http://www.psychologia.net.pl/artukul.php?level=136>; Ralf Schwarzer, *Poczucie własnej skuteczności w podejmowaniu i kontynuacji zachowań zdrowotnych. Dotychczasowe podejścia teoretyczne i nowy model* [w:] *Psychologia zdrowia*, red. I. Heszen-Niejodek, H. Sęk, Warszawa 2002.

⁷ Teoria poczucia koherencji, sformułowana przez Aarona Antonovsky’ego, zakłada, że człowiek łatwiej znosi stres i wychodzi z niego mniej okaleczony, jeśli rozumie, co się dzieje, ma na to wpływ oraz przekonanie, że wydarzenia mają głębszy sens. Te trzy wymiary – *poczucia zrozumiałości, zaradności oraz sensowności* mają kluczowe znaczenie dla wewnętrznego poczucia spójności, czyli koherencji. Im wyższe jest owo poczucie, tym łatwiej przeżyć w stresie. Rozumienie, możliwość działania czy wpływu na sytuację oraz nadanie jej sensu – są według Antonovsky’ego warunkami zachowania zdrowia psychicznego w sytuacji długotrwałego stresu. Zob. Aaron Antonovsky, *Rozwikłanie tajemnicy zdrowia. Jak radzić sobie ze stresem i nie zachorować*, Warszawa 1995.

dycji: „dzielą nas ludzi tylko różne religie, których trzeba jednakowo cenić i czcić, jak swoją, bo to świętość czyjaś, ale wyznawać tylko swoją wiarę. Ludzie co zmieniają wiarę, zmieniają duszę. Nie uznaję takich” – notuje 16 listopada 1943 r.

Okres wzmożonej religijności następuje u Feli, gdy rodzina Fischbeinów po ucieczce z Bzianki ukrywa się przez kilka dni w lesie i w łozach. Tam właśnie – być może pod wpływem wielkiego strachu – Fela stała się „do przesady nabożna, tak, jakbym umrzeć miała za chwilę. Miałam ze sobą modlitewniki mojej matki, jak ja się zaczęłam gorliwie modlić, coś taką modlitwę, co ktoś mówi, jak jest w nieszczęściu. I przez cały czas nie przestałam się modlić, prosząc Boga, żeby nas ocalił”. Do własnej religijności podchodzi jednak z ironią: „na pewno komicznie wyglądałam z tą przesadną nabożnością” – pisze.

Fela jest osobą przesadną: „są różne przesady u ludzi: 13-ka nie zauroczyć, nie krakać i t.d. Mnie na przykład 13 prawie nigdy jeszcze nie szkodziła, natomiast nigdy mnie nie wolno poza nocą kłaść się spokojnie spać. Ale położyć się spać spokojnie w dzień musi mi przynieść nieszczęście, to już mnie prześladowuje” (24 IX). Jest święcie przekonana, że gdy w ciągu dnia położy się na chwilę, by zdrzemnąć się czy odpocząć, zawsze przyniesie jej to pecha. Myślenie magiczne – wiara w moc życzeń i w skuteczność oddziaływania na świat za pomocą pewnych czynności i formuł – często wynika z lęku i wydaje mi się, że tak właśnie jest w przypadku Feli, która jest osobą raczej trzeźwo myślącą. Jednak sytuacja ukrywania się, bezustanna niepewność, narastające zmęczenie, strach o życie własne, dziecka i reszty rodziny – a więc życie w nieustannym, trudnym do zniesienia lęku powoduje, że Fela poszukuje sposobu zredukowania negatywnych emocji. Ma zresztą tyle zdrowego rozsądku, że przejawy myślenia magicznego i życzeniowego nie mylą jej się z rzeczywistością. Nawet kiedy traktuje Boga instrumentalnie: „I tak wciąż myślałam i błagałam Pana Boga tylko o jedne 1.000 zł, to już będę miała dla dziecka zapłacić i tu dopłacić”, dodaje autoironicznie: „ciekaważ to jestem, czy to też Pan Bóg mnie usłyszy” (26 V).

Życzeniowe myślenie Feli przejawia się w jej targowaniu się – z Bogiem czy z losem. Narzędziem Feli w tych negocjacjach jest post w intencji pomyślnego załatwienia sprawy. „Poszczę dzisiaj, aby pomyślnie rzeczy były załatwione. Dałam już dawno «nejder», że będę pościła, jak poślę do Iwonicza po rzeczy” (18 IV). Ponieważ post nie odniósł skutku i nie udało się odzyskać rzeczy z Iwonicza, 10 maja 1944 r. Fela notuje: „Dziś znowu pościłam. Poślałam po rzeczy do Iwonicza. Przyjechał znowu z niczem. Mój mąż się śmiał, że poszczę, rzeczy nie będziesz miała, a jednakże znowu będę pościła, aby Pan Bóg nad nami się zlitował, abym rzeczy miała”. Kolejna wyprawa nie przynosi efektu, więc Fela zamierza pościć kolejny raz: „22/V – Poniedziałek. Pościę, bo p. St.[aszek] po raz czwarty do Iwonicza jedzie. O 3-ej stało mi słabo. Zaczęłam jeść. Mąż się ze mnie śmiał, przerwałś post, to rzeczy będą. I rzeczywiście p. St. przywiózł coś niecoś”. Nadzieje Feli pierzchają – okazuje się, że została oszukana przez dawnych sąsiadów z Iwonicza, którzy przechowywali jej rzeczy. Jest to dla niej bardzo ciężkim doświadczeniem: „Tyle marzyłam o Iwoniczu, tyle o nim marzyłam, a teraz mnie wszystko przysło. Zabrali

mi rzeczy. [...] Serce boli tak żałowałam wszystko, tak pilnowałam każdą rzecz. Walizeczkę co oddałam naftalinowałam, a teraz mnie pustą odesłali bez zawartości. A ja głupia kluczyki posłałam, aby walizeczki otworzyli, liczyłam na to, że jest nie-
tknięta u nich, a tu wszystko wyjęli” (22 V). Można się w tym zachowaniu faktycz-
nie dopatrywać naiwności Feli, ale z drugiej strony – dla kupcowej kwestia zaufania
do klienta czy pośrednika była sprawą szalenie istotną. Może więc raczej widać tu
ślad przedwojennych doświadczeń handlowych Feli i jej etosowego myślenia. Po
prostu nie przychodziło jej do głowy, że można zaglądać do cudzych zamkniętych
walizek.

Istotnym elementem autoportretu Feli jest także jej pogarszający się w ukryciu
stan zdrowia. Najpierw zaczyna jej dokuczać reumatyzm. „Boję się swego reuma-
tyzmu, co zaczyna mi powoli ale stopniowo dokuczać”, notuje 31 X 1943, kiedy za-
czyna się robić coraz zimniej. Z braku ruchu pojawiają się u Feli kłopoty z nogami:
„Jamią mi nogi, odzwyczaiałam się chodzić i dostaję zawroty głowy (27 I). [...] nie
umiem chodzić, te trzy miesiące, leżąc stale pod pierzyną, dały mi się we znaki.
Ani rusz, bolą łydki, bolą uda, jak kaczką idę, głowę taszcząc naprzód. [...] Nie daj
Boże, żebym nie upadła na nogi i nie móc chodzić. Co mi z wolności będzie, jak nie
będę mogła chodzić. [...] A Boże Ty mój, przecież nie umiem chodzić, co to będzie.
Na tym strychu nóg straciłam” (21 i 25 II, 14 III).

Ze zmartwienia Fela siwieje („powiedzieli mi, że bardzo zesiwiałam”, 25 II),
a z zimna zaczynają ich obydwójce boleć zęby: „Mężowi stale zęby bolą [...]. Twarz
mi się zniekształciła. Cała była nabrzmiała. Bolały mi trzy dni, 17, 18 i 19” (16 II).
Brak możliwości zachowania higieny powoduje dolegliwości skórne: „dostałam sza-
lone swędzenie nóg. [...] Jestem szalenie nerwowa z tego powodu, a nic nie robię
ku temu, tylko się myję. Może woda pogarsza, tego już nie wiem. Widocznie krew
się psuje” (26 V). Z kolei mycie na wylężonym strychu skutkuje przeziębieniem:
„rzadko się myjemy, aby całkiem się umyć w-g mego zwyczaju, ale co miesiąc mu-
szę się myć. Mróz duży, para bucha, woda na poczekaniu marznie, umyłam się cał-
kiem, nawet i głowę, a później stopniowo się ubrałam, tak zmarzłam i zimno było.
No i co, przeziębiałam się, boli mi w kilku miejscach, ciągnę lewą nogę z bólu, jak
tylko nastąpię na nią od razu mnie w brzuchu ukłuje, jajniku lub pęcherz moczowy.
Zejdziemy kalecy stąd, jak to długo potrwa...” (14 III).

Tragizm sytuacji, niepewność, lęk – mimo przeważnie dzielnej i optymistycznej
postawy Feli – powoduje nieuchronną zmienność jej nastrojów: „źle sypiam, często
płaczę, tracę pamięć, myślę się w mówieniu, a grunt szalenie nerwowa. Nie dziw
temu wszystkiemu, człowiek tyle przeżywa i niewygód, zmartwień, a strachu, że
się jest naprawdę z żelaza, jak to się wytrzymuje. Ale nie na długo. Nie mogę już
więcej, nie mogę. Jestem kompletnie wyczerpana” – notuje 28 X w chwili wyjątko-
wego upadku ducha. Innego dnia pisze: „rozpacz, łzy, zgryzota. Nie mam kim się
podzielić. Gryzę w sobie. Źle wyglądam. Mąż też” (30 V). Zmienność nastrojów,
wyczerpanie, rezygnacja – to wszystko jest całkowicie zrozumiałe w sytuacji, w ja-
kiej znajduje się Fela. Jednak mimo depresyjnych stanów emocjonalnych, jest ona
osobą, która stara się zrozumieć, co się wokół niej dzieje, nadać temu sens i zasto-

sować metody działania adekwatne do sytuacji. Ma głębokie poczucie sensowności własnych działań – jest odpowiedzialna za ratowanie swojej rodziny, ma wyrazisty cel: „chce się żyć, jesteśmy młodzi, zresztą mamy dziecko, dla niej musimy żyć, tak źle, nie daj Boże, sierotą zostać, a jeszcze do tego takiemu maleństwu” (21 IX).

W cytowanym wyżej zapisie – „nie mam kim się podzielić” – daje się zauważyć brak wsparcia społecznego, czy też – używając języka psychologicznych kategorii teorii o zasobach – nikłe zasoby społeczne, jakimi dysponuje Fela. Prócz zasobów wewnętrznych bowiem do skutecznego radzenia sobie w trudnej sytuacji przydają się także zasoby zewnętrzne, społeczne. Takie zasoby, to wsparcie emocjonalne, którego Feli zdecydowanie brakuje, oraz duchowe (wiera w Boga), o którym była już mowa. Wsparcie praktyczne – zarówno w zakresie dostarczania informacji, jak i w kontekście rzeczowym – daje Feli pani Katarzyna Dunajewska.

3. Portret Katarzyny

Portret gospodyni, Katarzyny⁸ Dunajewskiej, jest o wiele mniej wyrazisty niż autoportret Feli. Jest to wizerunek odbity, jednostronny, skrzywiony przez ogląd świata autorki dziennika, ich wzajemną relację i specyfikę sytuacji. Spróbuję jednak wyłowić z tekstu wszelkie fakty dotyczące gospodyni.

Katarzyna jest zapewne nieco starsza od Feli: ma troje dzieci, a najstarsza córka Maria 2 X 1943 wychodzi za mąż, więc gospodyni może mieć ok. 45–50 lat. Faktów o rodzinie Dunajewskich poznajemy niewiele. Mąż Katarzyny jest „granatowym” policjantem, następnie zostaje wybrany na sołtysa w Woli Komborskiej („w tym roku przeznaczono nam, aby gospodarza wybrali⁹ na sołtysa tak, że gdyby nawet chcieli na dole nas wziąć to my byśmy nie poszli, jest wielkie niebezpieczeństwo” 27 X 1943). Tam właśnie Dunajewscy mieszkają i mają gospodarstwo. Posiadają również pokój w Krośnie, w którym mieszka najstarsza córka z nowo poślubionym mężem. Ale w listopadzie 1943 r. córkę „eksmitują z pokoju w mieście, bo jedna volksdeutschka ma pokój zająć, to się o niego stara w magistracie. [...] Bo oni mają pierszeństwo i nie można im się sprzeciwić” (1 XII).

Prócz Marii Dunajewscy mają jeszcze dwoje dzieci, „które skończyły naukę”, są więc już prawie dorosłe: syna Staszka oraz najmłodszą córkę (Fela nie wymienia jej imienia), która pomaga w gospodarstwie. Dwie córki gospodyni w opowieści Feli trochę się mylą ze sobą, nie zawsze można się zorientować, o którą chodzi, ale wydaje się, że to starsza jest w konflikcie z matką: obraża się na nią („poszła do miasta i od miesiąca jej nie ma {pokłóciła się z matką}. [...] No nareszcie, dała na siebie czekać tak długo, przyjechała starsza córka gospodarzy po czterech i pół miesiąca” [4 III]), a w kolejnej kłótni straszy: „dzisiaj gospodyni się pokłóciła z p. Marysią, to tamta córka śmiała jej powiedzieć, że wyda matkę na Gestapo, że trzyma Żydów, że pójdzie na szubienicę. [...] To szatan nie człowiek. Wyraźnie gospodyni twierdzi, że

⁸ Fela nie wymienia nigdzie imienia gospodyni. Znamy je z relacji córki.

⁹ Oczywiście na sołtysa wybrali Dunajewskiego Niemcy.

się córki boi” (25 V). Jednak Marysia załatwia wiele spraw dla Fischbeinów w Krośnie, sprzedaje ich rzeczy i Fela martwi się, kiedy nie przychodzi do matki. Młodsza córka odnosi się niechętnie do ukrywanych w domu Żydów: „Córka gospodyni była nadašana, przypuszczam, że tylko dlatego, że ich łapia, [na roboty] a my niby bezpieczni. Czyli nam za dobrze się powodzi. [...] Ona na przykład jest zazdrosna, że my sobie nic nie robimy, czytamy gazety, a ona ciężko pracuje, ona by też wolała tak odpoczywać jak my i wyspać się, a nie, żeby ją mama goniła wstać” (28 X).

Nie wiem, jak duże było gospodarstwo, w którym ukrywali się Fischbeinowie. Niewiele się o nim można dowiedzieć, gdyż Feli wieś zupełnie nie interesuje, nie rozumie problemów życia codziennego gospodarzy. Ponadto jest kobietą z miasta, z innego środowiska, o odmiennych przyzwyczajeniach i obyczajach. Wieś jest dla niej czymś nieznanym, egzotycznym i odmiennym, zapewne postrzeganym jako coś gorszego – zarówno pod względem jakości, jak i stylu życia. 10 III 1944 r. Fela notuje: „Gospodyni mówi, że szalona drożyzna i głód będzie, bo ozim wyparowała pod śniegiem. Nie rozumiem tego zbyt, ale grunt, że mróz bardzo szkodzi”. Fela nie pisze, jak wyglądają codzienne obowiązki gospodyni w gospodarstwie; informuje jedynie, że jest ona zwykle bardzo zajęta: „Muszę scharakteryzować naszą gospodynię, ona jest b. zajęta zawsze i nigdy nie ma czasu plotkować lub towarzysko z nami mówić, zawsze się spieszy” (22 XI). Katarzyna musi mieć też zapewne i inne zmartwienia – problemy gospodarskie, kłopoty rodzinne (córka choruje), łapanki na roboty, wizyty Niemców. Fela jednak zupełnie nie uczestniczy w tych troskach – przychodzi jako obca i pozostaje obca. Doświadczenie ukrywania, ryzykowania życia nie zbliża ich, nie staje się wspólnym celem, który mógłby je połączyć i skłonić do bliższego kontaktu i wzajemnego wspierania się.

Są jednak sprawy, które Felę interesują – na przykład wesele Marysi Dunajewskiej, które obserwuje ukryta na strychu okiem etnologa amatora, opisującego zwyczaje tubylców: „Pierwszy raz widziałam chrześcijański ślub. Mąż nie wyszedł ze schowka, a ja się wykradłam, przykryłam się całkiem pierzyną i patrzyłam [...] Drużki z główną sważką były ubrane po krakowsku i ślicznie wyglądały. To samo drużbowie z wstążkami. Narzeczona w bieli, trochę komicznie z warkoczami w białych wstążkach. Ale na ogół bardzo ładnie się odbyło. Rej wodził mąż głównej sważki, który nosił laskę z różową kokardą. Ja to nazwałam (laskę) marszałkowską buławą. Sważka kręciła się poważna, jak paw, po weselu. [...] Wszystkimi dowodził właśnie ów „marszałek” buławą swoją. [...] A następnie wszyscy pojechali do kościoła wraz z muzyką. Ślub się odbył. W sobotę i niedzielę trwał. Za te parę dni to się tyle nasłuchano muzyki, że bębenki z uszy bolały” (2 X).

O samym gospodarstwie Fela nie pisze jednak prawie nic. Muszą być jakieś zwierzęta (w dzienniku pojawia się tylko kot), konie, krowa (Fela dostaje mleko od gospodyni). Praca na roli pojawia się incydentalnie: „Moja gospodyni ze wszystkimi w polu pracuje. Wszystko normalnym trybem” (25 VI). Dom Dunajewskich musi mieć co najmniej dwie izby. „Pokój, gdzie spaliśmy oni nazywali go izbą. W tej izbie była ich sypialnia. My w trójkę w jednym łóżku, a w drugim gospodarze. W dzień izba była zamknięta”. W domu był także strych, który odgrywa w tej historii istotną

rolę. Strych z okienkiem – jak się wydaje – znajdował się nad mieszkaniem, z niego było przejście na dalszy strych, nad stodołą, gdzie składowano siano. Na ten strych można się było dostać także od strony stodoły; nie było tam okna, ale jako że stodoła była kryta strzechą – udało się wygrzebać otwór, który zapewniał dopływ światła i powietrza. Fischbeinowie mieszkali początkowo na dole, potem na strychu nad mieszkaniem, a następnie – kiedy Dunajewska decyduje się przechowywać ich bez wiedzy męża (co jest dosyć niezwykle) – przenoszą się na dalszy strych, do kryjówki w sianie, którą Fela zamienia na w miarę przytulny domek.

Przypuszczam, że gospodarstwo Dunajewskich było średnio zamożne; prócz Dunajewskich z trójką (a potem dwójką) dzieci mieszkała tam jeszcze stara babka, służąca i parobek. Dwójka służby może świadczyć o pozycji materialnej i zamożności gospodarzy. Dunajewscy są chłopami, ale jednocześnie mają kontakt z miastem, mąż (policjant „granatowy”) być może ma nawet wykształcenie średnie, wydaje się, że są bardziej nowocześni niż przeciętni chłopci na polskiej wsi w tamtym okresie.

Ważnym elementem portretu Katarzyny jest analiza kontekstu historycznego i socjologicznego, w ramach którego kształtował się – stosunek ludności wiejskiej do Żydów. Te ogólne tendencje były, zapewne podzielane – przynajmniej częściowo – także i przez Dunajewskich. Mimo kilkuset lat mieszkania na ziemiach polskich, Żydzi pozostali obcy – i w świadomości chłopskiej była to obcość całkowita, oparta na odmienności religii, języka, klas, społeczności oraz zawodów. Dla chłopów praca na roli była zajęciem cenionym najwyżej, pogardzali innymi sposobami zarobkowania. Przypuszczam, że Katarzyna, podobnie jak inni mieszkańcy wsi, mieli przed wojną do czynienia z Żydami w ich typowych rolach – pośrednika, handlarza czy sklepikarza. Może z takich kontaktów pochodziła znajomość Dunajewskich z Fischbeinami, choć nie mam pewności, czy znali się przed wojną. Ale być może zetknęli się w sklepie w Krośnie, gdyż Fela zapisuje, że Dunajewscy „byli ze szacunkiem, znali nas z Krosna”.

Wieś polska stanowiła wówczas tradycyjną społeczność, która zaspokajała wszelkie potrzeby swoich członków, zamykając ich w obrębie wspólnoty i pełniąc rozmaite funkcje: ekonomiczne, administracyjne, kulturalne, wychowawcze, kontroli społecznej. Jednak Dunajewscy – jak sędzę – nie byli tak zależni od wspólnoty lokalnej i jej norm, jak przeciętni mieszkańcy wsi. Być może mogli sobie na to pozwolić z racji swojej pozycji społecznej, materialnej, autorytetu związanego z wykonywaną funkcją policjanta czy sołtysa. Nie bez znaczenia jest tu także kwestia kontaktów z miastem, a przede wszystkim – osobowości. Katarzyna była bowiem – podobnie jak Fela – kobietą silną, niezależną, samodzielną i odważną.

Za największą zaletę Katarzyny Fela uważa to, że „nie jest do przesady religijną, co zwykle sprowadza do antysemityzmu i przez to właśnie wcale antysemitką nie jest [...]. Pozostali zaś w domu stali [się] pod wpływem propagandy niemieckiej innymi, nie jak w zeszłym roku do nas byli” (27 XI). W oczach Feli antysemityzm był nieodłącznym elementem religii katolickiej, w czym odnajdujemy aspekt jej stereotypowego wizerunku Polaków. Katarzyna jest jednak samodzielna w myśleniu, „ma swój rozum”, nie ulega schematom i propagandzie nawet wówczas, gdy jej

oddziaływaniu ulegają jej bliscy. Katarzyna jest na tyle niezależna, że przeciwstawia się mężowi i postanawia wbrew jego woli ukrywać Żydów, chociaż on – głowa rodziny! – każe im odejść. Ta decyzja wydaje się niezwykle śmiała, świadcząca o samodzielności i autonomiczności pani Dunajewskiej.

Katarzyna jest odważna – decyduje się ukrywać Fischbeinów, chociaż się boi i chociaż w najbliższej okolicy Polacy, którzy ukrywali Żydów, zostają rozstrzelani przez Niemców. Początkowo chce ich wyrzucić, argumentując: „Bo co, mówi gospodyni, mają mnie i wszystkich zabić, mogłam to trzymałam, teraz się boimy” (23 XI). Jednak pod wpływem próśb, nalegań i obietnic Fischbeinów (głównie Szyjka, Fela ze zmartwienia popada w depresję), decyduje się – w tajemnicy przed mężem i częścią domowników – ukrywać ich dalej. Gospodarz „na początku kontrolował gospodynię, parę razy przychodził niby po siano, gospodyni wtedy truchlała, ale u nas otwór był zamknięty. Ostatnio już nie szpieguje jej, jest pewny, że nas nie ma, bo jesteśmy pierwszorzędnie zamaskowani” (21 III).

Katarzyna jest szybka, dynamiczna i głośna: „nie potrafi szeptem mówić, to zawsze muszę szeptać abyśmy, broń Boże, się nie zdradzili, tak że nieraz unikam pytań, nawet czego nie rozumiem, byle żeby nie przedłużyć rozmowy”. Z natury jest wesoła: „czasami ona zakańcza rozmowę śmiechem serdecznym, jest b. pogodna kobieta. [...] W normalnym czasie to można serdecznie z nią się naśmiać” (22 XI). Złość szybko jej mija: „dobrą zaletę ma: pozłóści się i znowu dobra” (20 VI).

Fela uważa, że „gospodyni nie jest zła, szalenie lubi pieniądze [...] nie jest złą kobietą i to dużo znaczy. Pieniądze bardzo lubi, to prawda, ale co, przecież życie ryzykuje. Nie narzekam, pomimo różnych niewygód w załatwieniu i niesłowności” (27 XI i 21 II).

Ukrywający się Fischbeinowie są całkowicie zależni od gospodyni, jej dobrej woli, chęci pomocy i cech osobowości. 26 stycznia 1944 r. Fela notuje: „nic nie wiemy odcięci kompletnie od świata i zdani tylko na łaskę, lub niełaskę, nie daj Boże, naszej jedynej gospodyni, jedynej osoby co nami się zajmuje. A jak daleko uczciwy jej charakter jest, to jeden Pan Bóg wie. Nieraz mocno się na tym zastanawiamy”.

Gospodyni stanowi dla ukrywających się najważniejsze źródło zasobów społecznych – zewnętrznych. Zapewnia wsparcie instrumentalne, rzeczowe – przede wszystkim dach nad głową. Dbą także o ich inne potrzeby: pierze ich rzeczy, przynosi wodę do mycia, wynosi kubeł z nieczystościami: „To od nas nie zależy, to robota gospodyni, to potrzeba, trudno, {bez tego się nie obejdziesz, jak nie wolno się ruszyć, jak osoby w samym domu nie wszystkie są wtajemniczone w czyjś pobyt nad głową}” (24 IX), no i przede wszystkim – karmi Fischbeinów. Warto poświęcić chwilę uwagi dziecie ukrywających się Żydów. Fela wspomina o niej, gdy jedzenie jest wyjątkowo dobre lub wyjątkowo złe – z tego można wnioskować, że na co dzień było przeciętne, nie nadzwyczajne. W początkowym okresie pobytu u Dunajewskich, kiedy Fischbeinowie mieszkali w izbie, gospodarze „dawali nam 2 razy dziennie kawę z chlebem i jeden raz zupę”. Sytuacja komplikuje się, gdy Żydzi przenoszą się na strych, a staje się jeszcze trudniejsza, gdy ich pobyt staje się tajemnicą dla części domowników. Gospodyni „nie może z powodu męża często

przychodzić”, wpada więc rzadziej, jedzenie jest mniej urozmaicone, brakuje kolacji i wody do picia. „Chce się jeść. Kolacji od czasu wypadku nie daje, ze względu na męża jej, aby się nie zmiarkował, a obiad podaje też z jego powodu o 10-ej rano. Można głodować parę dni, ale nie stale, mamy to prawda, chleba ile chcemy, podaje bochen cały, ale pić, pić. Postanowiliśmy dokupywać jabłek, bo nie można wytrzymać. [...] Są bardzo tanie, jak na obecne czasy” (13 XII). Szyjek nie może przekonać się do kuchni Katarzyny – „nieraz obiadu nie jada, bo mu nie smakuje, to nie je nic i patrzę ostatnio żółty się zrobił kompletnie. [...] Nie smakują mu jedzenia gospodyni, brzydzi się i chciałby coś innego, ale gdzie i skąd mogę wziąć” (13 XII i 10 III). Fela nie grymasi: „Ja zaś jem co mogę, chociaż też mnie nie smakują obiady i za to ja gruba i na twarzy świetnie wyglądam. [...] Roztyłam się bardzo i słabo się czuję” (27 I i 7 IV).

Lepsze jedzenie pojawia się u Dunajewskich – a więc i u Fischbeinów – w imieniny gospodyni: „nadzwyczajne śniadanie, pełno słodkiego pieczywa i mleka” (25 XI) oraz w święta. Pierwszej zimy, gdy są jeszcze na dole, gospodarze zapraszają ich do wigilijnego stołu: „wypadły święta Bożego Narodzenia, zaprosili nas do stołu, dzieląc się opłatkiem”. W Wielką Sobotę roku 1944 gospodyni przynosi im na strych „w prezencie duży kałacz, może z 4-ch kilo”. Fischbeinowie rewanżują się: „bardzo byliśmy wdzięczni za pamięć i daliśmy jej w prezencie poduszkę gumową i poduszkę sukienną ręczną malowaną, obie nowe”. Prezenty tak się spodobały Katarzynie, że „z wdzięcznością przyniosła pół litra słodkiej wódki” – co się źle skończyło, gdyż Szyjek się upił, hałasował, a w końcu „zaczął wymiotować, to kilka razy pod rząd, a stał żółty jak wosk, nie miałam nawet trochę wody mu dać się napić. Spocony, słaby [...] leżał jak trup. Pić i pić. Wody chciał. Gospodyni zaś miała gości i wcale nie przyszła nawet z kolacją” (8 IV).

W niedzielę wielkanocną „gospodyni przyniosła [...] z rana pięć gatunków różnych ciastek, pełny talerz i znowu kawał kałacza. Obiad z mięsem, dwa jajka i kawałki kiełbasy. Bardzo ładnie i my święto ich ucztuujemy” (9 IV).

Sytuacja aprowizacyjna pogarsza się – jak zawsze na wsi – na przednówku. Fela chyba nie rozumie zasad gospodarki rolnej i przyczyn pogorszenia się jedzenia, gdy 6 kwietnia notuje, że gospodyni „widocznie ma dużo pencaku, bo cztery razy tygodniowo gotuje pencak z mlekiem, to nie jest złe, ale się przykry, to już nie może mąż na to patrzeć. Jako drugie danie daje kartofle z kapustą, to kartofle większą częścią zimne, bo z rana gotowane są, a ogrzać nie zawsze może, czasami za dużo oczy w domu, bo tylko z rana kartofle gotują, a kapusta ma martwe, długie robaki. Nie można jeść, żeby Pan Bóg nie skarał, tego i ja nawet nie jem”. Faktycznie, musiało to być dosyć obrzydliwe...

Gospodyni – prócz rzeczowego – zapewnia także wsparcie informacyjne, o tyle ważne, że pozwala orientować się Fischbeinom w sytuacji. Katarzyna przynosi im komunikaty o sytuacji politycznej na frontach oraz nowiny i plotki lokalne. Fela notuje przede wszystkim te dotyczące Żydów – „Od razu, jak Włosi skapitulowali, to już przyszła nasza gospodyni z nowiną, że z pewnego źródła dowiedziała się, że w Tarnowie zebrano z okolicznych miast 7.000 Żydów i tam zabito ich” (28 IX),

„Przyjechał urzędnik podatkowy i opowiedział u gospodarzy, że pozostali Żydzi – krawcy w Żebni koło Krosna, zostali do szczętu rozstrzelani, w Krośnie zaś pozostali z lotniska rodzina Goldstein – krawiec, wszyscy rozstrzelani” (6 II) – i o militarnych porażkach Niemców: „mówią, że bolszewicy są już tak daleko od nas, jak od nas do Lwowa, tylko w innym kierunku” (12 II), „gospodyni przyniosła nam wiadomość, że są szalone walki, że słyszała, że wzięli Zbaraż, a zbliżają się aż do Tarnopola” (8 III), „dziś przy śniadaniu gospodyni nas zawiadomiła, że «Anglicy wylądowali we Francji»” (8 VI). Warto zwrócić uwagę na fakt, jak szybko rozprzesztriały się ważne wiadomości z frontu wojennego – czy to za sprawą gazet, czy radia – błyskawicznie docierały do najbardziej prowincjonalnych miasteczek okupowanej Europy.

Mimo podobieństwa cech osobowości, zbliżonego wieku i takiego samego zagrożenia, Feli i Katarzynie nie udało się nawiązać głębszego kontaktu. Nie połączył ich wspólny cel. Przyjrzyjmy się ich wzajemnej relacji i spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ratowanie życia nie połączyło ich, a przeciwnie – skonfliktowało i wywołało wzajemną niechęć.

4. Spotkanie Feli i Katarzyny

Pomiędzy Felą a Katarzyną rozciąga się obszar niezagospodarowany „pusty” – pole potencjalnej relacji, w którym wiele mogłoby się wydarzyć. Są w pewnym stopniu do siebie podobne psychologicznie, dzieli je jednak pochodzenie, religia, styl życia, kultura – obszar odniesień, symboli i znaczeń. Spotkanie Feli i Katarzyny, reprezentujących dwa światy: mentalności mieszczańsko-kupieckiej oraz mentalności chłopskiej – stało się nieporozumieniem znaczeń. Każda z nich miała we własnym środowisku prestiż i wysoką pozycję – a jednocześnie należała do grupy uważanej przez tę drugą za stojącą niżej lub wręcz pogardzanej. Choć nie było między nimi osobistej pogardy, to Fela dla Katarzyny jest synonimem obcości, wręcz archetypem obcego; Katarzyna dla Feli – symbolem niższej, niewykształconej klasy społecznej oraz wrogiego polskiego antysemityzmu. Świadomość własnej pozycji stała więc w sprzeczności z atrybucją prestiżu w oczach drugiej kobiety. Nawiązaniu kontaktu, zagospodarowaniu pustej przestrzeni nie sprzyja także fakt, że obie kobiety mają silne, niezależne osobowości. Podobieństwa psychologiczne – może jakiś element wzajemnego zaciekawienia – nie są w stanie przeważyć sił odpychania: odmienności, uprzedzeń i rozbieżności. Różnice okazują się bardziej znaczące niż podobieństwa. Przede wszystkim zaś nawiązanie osobistego kontaktu uniemożliwia kontekst sytuacyjny: relacja całkowitej zależności ze strony Feli oraz nieograniczonej władzy Katarzyny nad ukrywającymi się Żydami. Takie warunki: dynamika podporządkowania – dominacji, podejrzliwości i niedopowiedzeń nie sprzyjają chęci wzajemnego zrozumienia i poznania czy nawiązywaniu przyjaźni.

Nie wiem, co Katarzyna myśli o Feli – mogę jedynie snuć dywagacje na podstawie kontekstu sytuacyjnego. Fela wyraża swoje sądy o Katarzynie jednoznacznie – uważa, że jej jedynym celem jest zarobić na ukrywaniu Żydów, że motywacją jej

działania jest chciwość: „nie wierzę, aby ze serca nas ratowali. [...] Nas tylko, oprócz przedewszystkiem Pana Boga, tylko pieniądze ratują, bez tego ani rusz. [...] Dla nas jest jedna nadzieja pieniądze i pieniądze” (19 IX, 10 III i 2 VI). Wydaje mi się, że jest to ocena niesprawiedliwa, aczkolwiek całkowicie zrozumiała. Niesprawiedliwa, dlatego że gdyby to chciwość była motorem działania Katarzyny, to wyrzuciłaby Felę, gdy tej skończyły się pieniądze, lub ze strachu, gdy w pobliżu zabito Polaków za ukrywanie Żydów. Warto także zwrócić uwagę na fakt, że ustalona w grudniu 1942 r. miesięczna opłata za ukrywanie Fischbeinów nie zmienia się do końca wojny, co uważam za dość niezwykle. Raczej normą było, że cena za ukrywanie rosła z miesiąca na miesiąc – Fischbeinowie sami doświadczyli tego wcześniej u Kędrzyny, a 1 czerwca 1944 r. wzrósł także o 100 proc. koszt pobytu Dorki u Koszarskich („gospodyni dziecka oświadczyła, że niby z powodu drożyzny zaszłej ze zeszłego roku do teraz, chce podwójną pensję”). Dunajewska zaś cały czas bierze od Feli 2000¹⁰ zł miesięcznie. Wywiązuje się więc z umowy, czego Fela zdaje się zupełnie nie doceniać. W jej notatkach rzadko pojawia się myśl, że być może Katarzyna jest życzliwym, szlachetnym człowiekiem, że ma swój honor, a jej powody do pomagania Fischbeinom są nie tylko finansowe. 19 XI 1943 r. Fela notuje zdanie, które może naprowadzić na ślad chwalebnych motywacji Katarzyny: „Gospodyni nasza była nadzwyczaj do nas dobra cały czas ciesząc się w nadziei, że swego dzieła do końca doprowadzi, że nas uratuje”.

A jednak ocena Feli, choć niesprawiedliwa, wydaje się zrozumiała w kontekście tego, co przeżywa w czasie pobytu na strychu. Na negatywną opinię o Katarzynie rzutują bowiem kontakty z innymi Polakami, a także napięcie, zmęczenie i strach wywołany sytuacją ukrywania się. Myślę, że dla Feli wyjątkowo trudna do zniesienia była także całkowita zależność od Katarzyny „zdanie na jej łaskę i niełaskę” – nie tylko dlatego, że dla dynamicznej i energicznej Feli bezczynność i bezradność była w ogóle wyjątkowo przykra, ale również dlatego, że zależność od osoby stojącej w jej mniemaniu niżej na drabinie hierarchii społecznej musiała być upokarzającym doznaniem. Ponadto Fela była przekonana (zapewne słusznie), że nikt tak dobrze nie sprzeda rzeczy jak ona sama, podejrzewała (i miała rację) oszustwa przy transakcjach, co więcej, korzystanie z usług pośredników zawsze kosztowało jakąś prowizję.

13 sierpnia 1943 minął rok, od kiedy Fela jest w ukryciu. Tego dnia zaczęła pisać swój dziennik i wspominali z mężem dotychczasowe wydarzenia: „nie do wiary, że to my sami przeżyli. A jednak. Rozpoczynając przypominać oddzielnych osób, co się przyczynili w ocaleniu naszym, tak wielu z nich i ile do zawdzięczenia mamy. Będąc tak pod wrażeniem napisałam do paru osób z pierwszych zbawicieli naszych listy, że pamiętam ich dobroć dla nas i żebyśmy jeszcze dożyli im osobiście się

¹⁰ W 1942 r. „cena dwu parotygodniowych prosiąt – nieobjętych reglamentacją cen – wynosiła 2000 zł. (...) Cena oficjalna uzyskiwana za świnie ważące 100 kg żywej wagi wynosiła 340 zł” – pisze Waclaw Jastrzębowski w opracowaniu *Gospodarka niemiecka w Polsce 1939-1944*, Warszawa 1946, s. 341-342.

odwdziżyć, tak jak im się należy. [...] Dziś akuratnie przyjechała p. Wilkowa, jedna z naszych w łańcuchu zbawicieli. Pokazałam napisane listy do poprzednich naszych dobroczyńców, aby do skrzynki wrzuciła. «Nie – powiedziała – broń Boże listy posyłać, niech o pani nie wiedzą, niech myślą, że pani nie żyje». Jest starsza, ma rację może, zaniechałam” (13 VIII).

Niecały rok później Fela notuje: „Odnoszę wrażenie, że te kilka Żydów co po wojnie nawet zostaną to ich Polacy sami dokończą (...). Z Polakami też życia nie będzie. Będzie się musiało po tylu wiekach przodków i t.d. wszystkim się rozstać i zacząć na nowo, gdzie nie będziesz odróżniony, gdzie tobą się będą liczyć. [...] Jak Pan Bóg da dożyć, uciec, uciec gdzie pieprz rośnie, byle aby nie być wytykanym palcem i być równym człowiekiem” (2 i 14 VI).

Co takiego wydarzyło się w tym czasie, że wdzięczność Feli wobec „łańcucha zbawicieli” przeradza się w uogólnioną intensywną niechęć do Polaków? Dlaczego następuje taka zmiana w jej nastawieniu emocjonalnym? Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w dzienniku, jego uważna lektura wyjaśnia przyczyny metamorfozy. Jestem przekonana, że zmiana postawy Feli – od wdzięczności do antypatii – to skutek jej głębokiego rozczarowania do Polaków w dwóch ważnych obszarach: rzetelności handlowej i stosunku do Żydów. Polacy w oczach Feli tracą wiarygodność ekonomiczną oraz okazują się zdolni do udziału w zagładzie Żydów. Przedstawię ten proces utraty szacunku dla Polaków, tak jak postrzega i przeżywa go Fela.

Pierwszy obszar rozczarowania to kwestia uczciwości w interesach, braku lojalności, wykorzystywania sytuacji przez sąsiadów i znajomych. Fela spodziewała się od nich raczej współczucia i pomocy, przeżywa jednak ogromny zawód: „Tak niesłusznie, nieuczciwie i podle postępują niby najlepsi nasi przyjaciele w Iwoniczu podczas całej wojny, nie do wiary. Ja sama sobie nie wierzę czy mam przed sobą tych samych ludzi co żegnając się ze mną podczas wyjazdu z Iwonicza, tak płakali i współczuwali nam. [...] Kto by to się spodziewał? Trzynowie, Dering, Prinka, najlepsi sąsiedzi, ach, ach... nie mogę się z tym pogodzić. A jednak od nich nasze życie zależy” (29 X).

Podłoże tego rozczarowania leży w stosunkach ekonomicznych Feli z Polakami. Prócz niewątpliwych zasobów psychologicznych i wątków społecznych, Fela posiada bowiem także pewne zasoby materialne, które stanowią istotny element relacji między nią a Katarzyną oraz innymi Polakami. Ważną rolę odgrywa tutaj sklep w Krośnie, mimo że czasowo pod zarządem niemieckim, ma jednak dużą wartość i stanowi zaplecze finansowe Fischbeinów. Zostaje obiecany Dunajewskiej po wojnie: „obiecaliśmy sami pomimo normalnej zapłaty zgodzonej: sklep i dwa pokoje na własność, jak wojnę przeżyjemy, [...] Ot tak coś nam się to zachciało dać jej taki papier” (23 XI). Natomiast ruchomości, które znajdują się w posiadaniu lub dyspozycji Feli, stanowią w jej sytuacji bardzo ważny zasób – stanowią polisę na życie. Dlatego tak wiele uwagi poświęca historii swoich siedemnastu walizek. Gorsze zanosi na strych, a lepsze zostawia u sąsiadów w Iwoniczu, mając nadzieję, że będzie miała do nich nieskrępowany dostęp. Ponadto zakopuje pudełko ze złotymi dolarami. Część rzeczy sprowadza Fela z Iwonicza w czasie pobytu w Rymanowie,

wyjeżdżając do Bzianki ma ze sobą „walizkę dużą lepszych rzeczy, jak już upraną bieliznę i ubrania oraz ruksak¹¹ pełny”. W Rymanowie została część rzeczy, gdyż mąż „walizkę przez naszego gospodarza posłał do p. Nadziakiewicza i miał jeszcze wór zapakowany, to zostawił gospodarz u siebie, bo w dzień nie można nosić, a mój mąż zlekceważył i na gorąco nie załatwił. (Do dziś dnia tego wora nie dostałam)”.

Uciekając w Bziance od Szafranów do lasu Fela zostawia „wszystkie rzeczy prawie u gospodarza”, a ze sobą zabiera „walizeczkę, plażową torbę, chleb cały”. Pozostawionych rzeczy nie udaje jej się potem odebrać; chociaż daje Szafranom 100 zł, by oddali jej własność, oni „płaszcz szwagra, co Matka męża przyniosła, lejąc się chować I-ego dnia, buty męża, pończochy sportowe męskie, spódniczkę moją, bieliznę, dziecka rzeczy, naczynia, żywność, mydło, świece itd. itd. zupełnie zaprzeczili”. To, co oddają, zmieściło się w ruksaku. Będąc już u Kętrzyny, Fela próbuje ponownie – przy pomocy Staszka Polańskiego – odebrać rzeczy od Szafranów. Gdy to się nie udaje („nic Pani płacz nie pomoże, wszystko zabrali” mówi jej Polański), próbują „starać się o nasze rzeczy z Rymanowa, od naszego budowniczego¹², walizkę wpierw”. Jednak inżynier Nadziakiewicz „nie chce oddać, twierdząc, że trochę policja zabrała”. Fischbeinom udaje się odzyskać tylko jedną walizkę – co kosztuje ich 40 zł oraz kilka ukradzionych rzeczy. Fela dokładnie zapisuje, co ma w każdej walizce i dlatego łatwo orientuje się, czego brakuje. Z tej walizki, przyniesionej przez Staśka Polańskiego, „brakowały 1 koszula i para kalesonów krótkich i 1 para kaless. długich, 1 para rękawiczek i 1 metr satin z kołdrowego i może coś, co nie było u mnie zapisane, a mąż włożył w Rymanowie”.

Po wyrzuceniu od Kędrzyny Fela sprzedaje przez Mietka Siwaka „wszystko, co się tylko dało sprzedać, nie drogo, aby mniej paczek, a grunt pieniędzy mieć”. Jemu też zostawia do przechowania „różne ważne dokumenty do schowania, jak świadectwa szkolne, dyplomy, paszporty, hipoteki. Że jak będę żyła to mi zwróci”. Idąc do Dunajewskich Fischbeinowie nie niosą bagaży, gdyż to mogłoby zwrócić na nich uwagę. Mają ze sobą pieniądze, których wystarcza na kilka miesięcy. Zapas rzeczy, które mieli od pobytu w Rymanowie, wyczerpał się – zostały zagrabione lub sprzedane. Jedyną nadzieją stają się pieniądze i rzeczy pozostawione w Iwoniczu: „zaczęło się gadać, aby wyjąć pieniądze pogrzebane w Iwoniczu. B. by się przydało ich mieć przy sobie. Ale, jak tu zacząć, kto ma pójść. Wiedziałam, że ja to muszę zrobić, aby być ocalonym trza pieniądze, nic nie pomoże”. 12 maja 1943 r. Fela (wraz z towarzyszącą jej Dunajewską) podejmuje desperacką wyprawę, która kończy się sukcesem: znajdują i odkopują pudełko ze złotymi dolarami. W Iwoniczu udaje się także odzyskać trochę rzeczy od byłych sąsiadów. Nie wystarcza to jednak na długo; Fela stale ma kłopoty finansowe. Wolałaby sprzedawać rzeczy, a pieniądze

¹¹ Plecak.

¹² Inżynier Nadziakiewicz (Nadziekiewicz), który budował ich willę w Iwoniczu, należy do grona Polaków, którzy pomagają Fischbeinom. Częściej w opowieści Feli pojawia się jednak drugi inżynier, Starach [Starychak], znajomy teściowej, który zajmuje się sprzedażą ich rzeczy w Krośnie.

zostawić sobie w razie konieczności ucieczki i na czarną godzinę. „Jedyna moja nadzieja są rzeczy z Iwonicza. Bez nich jeden Pan Bóg wie, co nas czeka, a to nam tak ciężko idzie. Haczą i haczą, nie jest tak łatwo z rzeczami. Jednakże nie zaniecham wystarać się o nie, gdyż niestety muszę” – notuje 19 IX. Chodzi z Dunajewską kilkakrotnie do Krosna, gdzie najczęściej przez Starychaka sprzedaje złoto lub rzeczy.

Warto zaznaczyć, że w tradycyjnej gospodarce chłopskiej pieniądź odgrywał specyficzną rolę. Gospodarka ta, w zasadzie niemonetarna, oparta była na bezpośredniej wymianie przysług i wytworów pracy. Pieniądże, potrzebne choćby na wydatki konsumpcyjne, podatki, posagi czy wesela, były często poważnym problemem – stąd długi i pożyczki. Oczywiście Dunajewscy musieli mieć pieniądze, choćby z poborów męża policjanta. Warto jednak zauważyć, że Fischbeinowie wprowadzają do ich gospodarstwa dodatkowy wolny pieniądź. Na co zostanie on przeznaczony? Czy pokryje częściowo koszty posagu i wesela córki? Tego rzecz jasna Fela nie wie, chociaż jest przekonana, że „gospodyni szalenie lubi pieniądze”. Może – jeżeli odrzucimy podejrzenie o chciwość – stanowią one dla gospodyni perspektywę niezależności, zawierają w sobie pewien aspekt wolności? Może stanowią szansę na zmianę statusu, zaspokojenie jakichś ambicji, marzeń?

Fischbeinowie – zgodnie z początkową umową – płacą Dunajewskiej 2000 zł dwudziestego pierwszego każdego miesiąca. Jednak realne koszty ukrywania się są wyższe. „Za dobrą zapłatą” Dunajewska towarzyszy Feli w wyprawie do Krosna po ukryte dolary. Podobnie – „za wielką zapłatą uprosiliśmy gospodarza naszego, aby wyratował dziecko nasze od Marchlikowej”. Dunajewski przywozi Dorkę z Gorlic, gdzie, jak się okazuje, była bardzo źle traktowana. Jej pobyt u Koszarskich kosztuje 500 zł miesięcznie (od czerwca 1944 r. – tysiąc), płatne siódmego każdego miesiąca. Ponadto przy każdej okazji Fischbeinowie dają dla gospodarzy Dorki dodatkowe jedzenie, gdyż jest tam dosyć biednie, dziecko jest głodne: „postanowiliśmy oprócz ustalonej sumy dla dziecka, coś jeszcze z prowiantu donosić, zobaczymy dalej, zresztą innej rady nie mamy niestety” (21 X). U Koszarskich Dorka zaczyna uczyć się, co także kosztuje: „mnie dziecko kosztuje zamiast zgodzone 500 zł. – 700 zł., oprócz 50 zł. za naukę” (21 II).

Fela kupuje także dodatkowe jedzenie – jabłka czy kiełbasę, którą dokarmia męża i córkę. Po zakupy chodzi Katarzyna, która – jak twierdzi Fela – „na każdym kupnie zarabia 50%–25%”. To jest jakoś do przełknięcia, Fela oburza się, kiedy „koszykowe” jest rażąco wysokie: „prosiłam gospodynię wodę do prania. Kupiła mi także sodę 1 kg. i farbkę do bielizny, głupstwo, ale muszę to zapisać, otóż na zapytanie moje ile kosztuje, miała śmiałość zażądać u mnie 15 zł., a ma to kosztować 2–3 zł. Tego jeszcze u niej nie było. [...] 5 razy tyle, jeszcze tego nie miałam. Ale widocznie miała wyrzuty sumienia (bo zła z natury nie jest, tylko szalenie pieniądze lubi), bo na drugi dzień przysłała i przeprosiła, że się omyliła, bo w tej sumie był ocet zaliczony, czyli 5 zł. mnie zwraca. Wspaniałomyślna była” (9 VI).

Żyjący w ukryciu Żydzi mają wiele spraw do załatwienia – chcą przekazywać wiadomości do dziecka i ukrywającej się w pobliżu u Mireckich rodziny Szyjka. Muszą odzyskać zostawione w Iwoniczu rzeczy i sprzedać je. Sami wychodzą bar-

dzo rzadko, są więc skazani na korzystanie z przysług, usług i posłańców. Myślę, że Fela wprowadziła zasadę płacenia za każdą usługę, gdyż dawało jej to nadzieję, że jej prośba będzie w miarę szybko i solidnie załatwiona. Traktuje to jak transakcję handlową, w której ona płaci i ma prawo wymagać. Różne usługi mają swoją cenę: pójście do dziecka to wydatek 20 zł („kosztował mi kaprys męża 60 zł. Trzy razy gospodyni bez potrzeby latała, a to nam kosztuje, to jest pół kilometra stąd”, 21 I), zakup gazety – także 20 zł („gospodyni dałam specjalnie 20 zł. na abonowanie gazet”, 14 III) pójście do Krosna – 50 zł („mąż napisał list i [...] prosił, aby p. Stasiak zaniósł, że mu da 50 zł za drogę”), wyprawa gospodyni z Felą do Krosna to już koszt 100 zł („jaką łaskę mnie zrobiła [...] A mnie serce bolało za te 100 zł., a ona jeszcze się krzywi”, 24 V). Z tych pojedynczych sum robią się duże wydatki. W kwietniu 1944 Fela zauważa: „w tym miesiącu to mnie poszło prawie 600 zł. na różnych posłańców” (19 IV).

Fela nie myśli o tym, że jej sposób załatwiania spraw – adekwatny do jej doświadczeń handlowych – demoralizuje Polaków i stawia przed nimi pokusy, którym trudno się oprzeć. Ukrywania Żydów w ogóle – prócz ryzyka utraty życia – było swego rodzaju wyzwaniem moralnym, stwarzało bowiem sytuację kuszenia – bezkarności, łatwego zarobku, wzbogacenia się. Pożądanie rzeczy, pieniędzy, których zdobycie jest tak nieskomplikowane, mogło prowadzić do rozbudzenia uczucia chciwości, która sama się napędza i nie daje się zaspokoić. Dlatego, jak zauważa Fela, ludzie stają się „szalenie chytry na pieniądze, do przesady chciwi, że czasami człowiek się ich boi, [podkreślenie F.F.] aby Broń Boże ich szatan nie omotał przez chciwość i żeby przestępstwa nie popełnili” (27 I). Jednak ona sama nieświadomie wpisuje się w ten mechanizm, sama rozbudza takie motywacje, przemawiając do Polaków językiem pieniędzy, nie dając im niemal szansy, by zachowali się bezinteresownie. Fela stosuje „sвій sposób” – przekupstwo. Gdy gospodyni nie chce pójść z nią w odwiedzin do dziecka, Fela prosi „mój sposób stosując, dam pani zamiast 20 zł. 40 zł” (21 II).

Fela szybko uczy się (a może zawsze o tym wiedziała?), że skuteczniejsze jest apelowanie do ludzkiej chciwości niż przyzwoitości. W momencie największego kryzysu, gdy Dunajewscy chcą się ich pozbyć, przynajmniej czasowo, ponieważ w sąsiedztwie zamordowano Polaków za ukrywanie Żydów i wszyscy się boją, Fischbeinowie próbują najpierw Katarzynę ubłagać, by pozwoliła im zostać, przekonując ją, że nikt ich w schowku w sianie nie znajdzie, że u sołtysa bezpiecznie, itp. Obiecują: „pojedziemy do Ameryki, a pani, wszystko zostawimy [...]” Wszak Pani czeka nagroda za to, jak pani nas przechowa. [...] Nie pomogły już nasze obiecane nagrody w przyszłości. W niebezpieczeństwie wszystko pierzcha” Szyjek „już się wyczerpał w mówieniu, już nie ma argumentów jej przekonać”. (24 XI) Skuteczne okazuje się dopiero przekupstwo: „25/XI są jej imieniny. [...] jest okazja teraz jej dać w prezencie niby na imieniny na jutro, może to ją ujmie. [...] pierścionek nam został, dość ładny ale nieokazały, uważaliśmy, że to mało no i postanowiłam firanki dać. Miałam takie co nie mogłam tego spieniężyć na razie. [...] Wyjęłam pierścionek, dałam jej, jak ona się rozczuliła, jak 18-letnia dziewczynka szczęśliwa prezentu

od kochanego i mocno zaczęła serdecznie mnie całować, a jak poszłam jej jeszcze firanki dać, to nie chciała wsiąść, że to za dużo, przecież państwu na życie potrzeba. Weź pani, powiedziałam i daję ze serca. Znowu serdecznie dziękowała, obsypała mnie pocałunkami i uszczęśliwiona poszła. Tak nam kosztował ten wypadek przy naszych ograniczonych warunkach materialnych”. Wówczas gospodyni decyduje się ukrywać dalej Fischbeinów w tajemnicy przed własnym mężem. „Było to dnia 25/XI, w czwartek. Postanowiłam tego dnia pościć” – notuje Fela. Warto zauważyć, jak strategicznie Fela rozegrała tę sytuację, wykorzystując dynamikę chciwości i przyzwoitości u Katarzyny, a przy tym umiejętnie manipulując jej emocjami.

Początkowe zasoby Fischbeinów nie są jednak niewyczerpane. Poważne kłopoty finansowe zaczynają się od sierpnia 1943 r., Fela martwi się: „Najgorzej są noce, nie śpiam i po pierwszym śnie punktualnie o 1-szej się budzę, aż do rana myślę, zastanawiam się, kombinuję, jak tu stworzyć te parę groszy, abyśmy mogli wytrzymać, gdyż nam bardzo drogo kosztuje same utrzymanie – 2000 oprócz wydatków 500. Ta suma musi miesięcznie być i co tu zrobić, kiedy miesiące wciąż się wyciągają jak guma i nie chce końca być” (21 IX).

Mają jeszcze co prawda złote monety przyniesione przez Felę z Iwonicza, ale wyprzedają je stopniowo – woleliby najpierw sprzedawać rzeczy, gdyż na dolary jest stale zbyt niski kurs. Tutaj stale są oszukiwani i wykorzystywani: „Zamiast 1.500 dają 500. Człowiek się wciąż gryzie na te ludzkie niesprawiedliwości. Ludzie na wolności i nam biednym nie współczują nic a nic, a co mogę zrobić. Nic nie możemy samym załatwić, bo nie można się ruszyć, a za każdym razem, jak posiłkujemy się kimś, to tylko wciąż zgryzoty” (19 IX).

Zależność od ludzi, do których nie ma się zaufania, przysparza dodatkowego niepokoju, budzi poczucie krzywdy, bycia oszukiwanym. Felę bez przerwy spotykają rozczarowania: „ten nie załatwił, drugi nie przyniósł, trzeci nie sprzedał, a tu termin, trzeba płacić, rozpacz mnie ogarnęła” (21 X).

Polacy zapewne nie myślą o tym, że ich zachowanie stanowi krzywdę dla drugiej osoby. Sytuacja, w której się znaleźli, ma wpływ na to, kim się stają. Ulegają pokusie chciwości, wykorzystują także swoją władzę nad całkowicie od nich zależnymi Żydami, co na przykład dla Feli jest szalenie upokarzające: „A my czekamy z tygodnia na tydzień odpowiedzi, a samemu pójść nie można. To nie można się wściec i oszaleć, przeklinając na czem świat stoi. Boże kochany, przecież można kopyta wyciągnąć, nim coś tu się załatwia. [...] Nie wiem co oni myślą. Tu trzeba, jak moja teściowa kiedyś powiedziała, 100,000 zł mieć. [...] I w ten sposób tak wyglądamy. Nie śpiamy po nocach, martwimy się o dziecko, martwimy się o Iwoniczu. A bezradni. Kto wie, jakie jeszcze czasy mogą nastać, że żywi umarłym zazdrościć będą. Jestem bardzo pesymistycznie usposobiona, widzę w czarnym świetle wszystko” (26 I).

Nawet Wilkowa, która początkowo jest życzliwa i pomocna, zaczyna oszukiwać przy sprzedawaniu przekazanych jej rzeczy „w podły, ohydny sposób postąpiła, to się nie zdarza u zwykłych śmiertelników. Trzeba być tak wyrafinowaną i chciwą jak ona, aby tak nie współczuć i krzywdzić materialnie, nie licząc się, że i drugi z tego żyć ma i to w takim nieszczęściu, jak my jesteśmy” (20 IV).

Co takiego się dzieje, że ludzie bezinteresowni i życzliwi z biegiem czasu zaczynają wykorzystywać ukrywających się Żydów? Można – jak sądzę – wyróżnić cztery wzorce postaw pomocowych: od bezinteresowności do bezwzględności. Mogą one występować niezależnie od siebie, a mogą także stanowić proces, przechodzący kolejne stadia czy etapy. Pierwszy etap czy stopień to pomoc bezinteresowna, wynikająca często z odruchu serca, współczucia, przedwojennych zobowiązań, itp. Nie będę się nią tu zajmować, aczkolwiek jest jasne, że było wiele tego rodzaju pomocy; znamy niemało przykładów heroicznego poświęcenia i szlachetności, wspaniałomyślnego ratowania życia, za co jedynym rewanżem była wdzięczność uratowanych. Proces pomagania może podlegać stopniowej erozji; wówczas kolejnym etapem staje się pomoc za wdzięczność materialną: stopień bezinteresowności ratującego jest tu już mniejszy, gdyż ma on na widoku własne zyski: pieniądze, kosztowności czy nieruchomości – otrzymywane w czasie wojny lub mające charakter nagrody odroczonej, która nastąpi w przyszłości. Jeżeli proces pomagania podlega dalszemu odmoralnieniu, to może zamienić się w transakcję, w której ratowanie nie jest już celem, gdyż staje się nim zysk. Osoba ratowana zostaje wówczas całkowicie urzeczowiona, transakcja ma charakter wyłącznie materialny. W ostatnim etapie erodowania procesu pomocy życie osoby ratowanej jest mierzone ilością jej zasobów finansowych i może zostać zagrożone, o ile te się wyczerpią. Ratujący mogą stać się bezwzględni – nie ma tu już miejsca ani na moralność, ani na pomoc: zostaje wyłącznie zysk.

Proces pomagania może zatrzymać się na każdym z etapów – może być całkowicie bezinteresowny, nastawiony na zysk, ale mający na celu uratowanie zagrożonego Żyda; może także zamienić się w transakcję, w której celem jest już tylko własny zysk, albo doprowadzić do całkowitej bezwzględności i zagrożenia życia osoby ratowanej. Podobnie na każdym z etapów można się do procesu pomagania włączyć. Niektórzy decydowali się ratować Żydów bezinteresownie, inni z myślą także o własnej korzyści, a jeszcze inni – z myślą wyłącznie o własnej korzyści, bez skrupułów wykorzystując sytuację.

Przedstawiając te cztery etapy destrukcji procesu pomagania – czy też może po prostu cztery warianty udzielania pomocy – koncentruję się na jego aspekcie ekonomicznym, abstrahując od ryzyka, jakie ponosi osoba pomagająca. De facto na proces pomagania ogromny, może decydujący wpływ miał strach o własne życie, który odczuwali zarówno Żydzi, jak i Polacy. Erozja pomocy była wypadkową dynamiki strachu i chciwości, sił oddziaływania pokusy i bezkarności; mrocznego mechanizmu stopniowego ulegania złu.

Wydaje mi się, że relacja Feli z Katarzyną to etap drugi procesu pomagania, a z innymi Polakami – trzeci. Sama Fela natomiast obawia się, że pomagający ludzie są już blisko przekroczenia progu bezwzględnej żądzy zysku. Na tle nieustannych kłopotów i zmartwień finansowych, postawa gospodyni korzystnie różni się od innych. Oczywiście, Katarzyna ulega także w jakimś stopniu pokusie, martwi się także, gdy Fela nie płaci. Ta chwilami obawia się, że to może się źle skończyć: „Już czułam, że strunka pęka u mojej gospodyni, że jej ratami chcę dać, a nie całkowitej

sumy. Ledwie wysztukowano cenę i wyszliśmy znowu z honorem, ale na ogół ciężko, jak to dalej będzie” (21 X). Jednak gospodyni – mimo naciągania przy zakupach – w zasadzie bardzo uczciwie rozlicza się z Felą. Przede wszystkim, jak już pisałam, nie podnosi jej „czynszu”. Ponadto – uwzględniając trudności Feli – odracza termin płatności, przyjmuje zapłatę w ratach, uwzględnia w ich wzajemnych rozliczeniach pieniądze, które Fela dała jej córce czy synowi („Zapłaciłam, odliczyła dług córki, b. ładnie, w porządku”, 21 XII; „w delikatny sposób upomniałam o należne mi ze zeszłego roku 200 zł. u p. St[aszka], [...] otóż gospodyni mi ten dług oddała”, 30 V). A przede wszystkim – Katarzyna pożyczka pieniądze, by Fischbeinowie mogli zapłacić za dziecko: „Obiecała mi gospodyni dziś dla dziecka pożyczyc do zapłacenia, całowałam ją z radości” (4 V), „Gospodyni pożyczycła mi pieniądze i poszła płacić im tyle, ile sami żądali” (8 V).

Jednak Fela na tyle nie ufa już Polakom, że nawet bardzo przyzwoite zachowanie Katarzyny tłumaczy jej kalkulacjami i chciwością: „Ona naprawdę ostatnio b. w porządku jest przed nami. Podejrzewamy, że to w związku ze rzeczami iwoni-czkiemi, na które i ona już czeka”. Fela podejrzewa, że wizja własnej korzyści zaczyna u Katarzyny dominować nad przyzwoitością, że bardziej zależy jej na zysku niż na uratowaniu życia Fischbeinów, widzi w ich relacji głównie elementy transakcji.

Elementem tej transakcji, a więc także urzeczowienia Żydów, jest upokarzająca dla nich władza, jaką mają nad nimi Polacy, oraz sposób, w jaki ją wykorzystują – nie tylko oszukując, ale także lekceważąc i poniżając ich. Fela notuje: „Mówiliśmy [ze szwagierką] także na temat tego, że obecni nasi opiekunowie tak z nami nieraz się obchodzą, że my musimy być ślepi i głusi i udawać głupich. Chciałoby się jeszcze dożyć i dać do zrozumienia im, że myśmy się dobrze na wszystko poznali, ale musieliśmy udawać, że nie rozumiemy się i im ufamy, bo nie czas na to. A na ich podłe postępowania też mamy tysiące dowodów” (7 X) Doświadczenie upokorzenia, lekceważenia, poniżenia – to wszystko co jest właśnie urzeczowieniem, nietraktowaniem Żydów jak ludzi – jest trudnym do zaakceptowania zachowaniem ze strony osób ratujących życie.

Drugim bardzo ważnym obszarem rozczarowania do Polaków, którego doświadcza Fela, jest ich stosunek do szukających pomocy i ukrywających się Żydów, których – jak gospodyni powtarza im kilkakrotnie – „nikt nie żałuje” (28 XI). Fela wie, że Polacy są antysemitami („jaki Polak nim nie jest”), ale w czasie ukrywania się uświadamia sobie, że Polacy mogą być także pomocnikami katów, że donoszą na bezbronnych Żydów, że stanowią – także dla niej – bezpośrednie zagrożenie życia. W jej dzienniku wielokrotnie pojawiają się informacje o wydanych i zamordowanych w pobliżu Żydach. Warto przypomnieć te trzydzieści dwie osoby zamordowane w okolicy, w czasie gdy Fela ukrywa się w Woli Komborskiej, których śmierć została zanotowana w jej dzienniku.

27 września 1943 r. zginęła złapana przez polską wartę w okolicy Korczyny i wydana Niemcom pani Akselradowa z Krosna. Dzień później „gospodyni opowiada, że jeden chłop widział jak prowadzili ładnego Żydka, synka najmłodszego p. Akselrada i że wprowadzili go na okopowisko w Korczynie i zastrzelili go” (28 IX). Tego

samego dnia Fela notuje krążącą w okolicy pogłoskę, że czterech złapanych Żydów nie dało się wziąć żywcem: „znaleźli Żydów i przyszli po nich, to się podpalili na strychu i cały dobytek poszedł, a było ich czterech, coś inteligencja z Korczyny, a było to koło Odżykonia”. Kilka dni później „w Krośnie zastrzelono 2-ch panienek z Warszawy na dokumentach aryjskich, w tym tygodniu w pobliskiej wsi zastrzelono przez przypadek Żyda – blacharza” (11 XI). Także w listopadzie 1943 r. „warta polska złapała jakąś doktorową z Jasiennicy, 9 klm. za Krosnem i zastrzelili ją, a była na dokumentach”¹³ (22 XI).

Następnego dnia dochodzi do tragedii w samej Woli Komborskiej, gdzie Fischbeinowie się ukrywają. Jeden z członków warty wyszedł i doniósł leśniczemu Kleinerowi, który zawiadomił Niemców, że we wsi ukrywa się Żydówka z synem. Zgubiło ją to, że wieczorami chodziła do sąsiedniego domu pomagać w kuchni. Do wsi przyjechała policja niemiecka – zabili obydwoje Żydów i sześciu Polaków¹⁴. „A za to dostaje się dzisiaj nagrody, tak że ludzie łakomią się na wydanie Żydów” – komentuje Katarzyna Dunajewska (23 XI). Ledwo minął kryzys związany z tym wydarzeniem, opadła nieco fala strachu i gospodyni zgodziła się ukrywać dalej Fischbeinów w tajemnicy przed mężem, a już tydzień później znaleziono w niedalekiej wsi „Żyda martwego już w rozkładzie w stogu siana. (...) Prawdopodobnie z głodu umarł” (30 XI).

Po dwóch miesiącach przerwy następuje kolejna seria wykrywania i mordowania ukrywających się Żydów: „w lochu gliny w Dukli znaleźli pięciu Żydów i zastrzelili ich” (5 II 1944); w Jaśle w piwnicy znaleziono siedmiu Żydów i zabito ich (8 II). Tydzień później Fela notuje, że „zastrzelono jednego Żyda w Jabłonicy z pobliskiej wsi, zwany Szymek” (15 II), którego z kolei złapała warta ukraińska. W następnym miesiącu „w Brzozowie została zastrzelona [...] jedna Żydówka, która miała sklep bławatów. Mieszkała u jednej badaczki¹⁵ cały czas, nagle zachorowała więc zawezwali Dra i ten prawdopodobnie ją zdradził” (1 III). Koniec tej serii to epizod w Iwonniczu, gdzie „z hotelu wyprowadzili bogatą Żydówkę raz, a bogate małżeństwo 2-gi raz i zastrzelili ich wszystkich” (1 VI).

Spośród wszystkich tych wydanych i zamordowanych, Fela najbardziej przeżywa śmierć dwojga dzieci z Korczyny – rodzeństwa Joska i Heny. Utrzymywała ich cała wieś, wszyscy o nich wiedzieli. Jednak w październiku 1943 r. dzieci zostały wydane: „złapano ich we wsi, gdzie dotychczas byli i związanych odwieźli na policję, tam z Brzozowa przyjechał jeden kat i zastrzelił ich” (28 XI). We wsi szeroko komentowano to wydarzenie, wszyscy wiedzieli, że dzieci zdradził leśniczy Kleiner i „dostał za to jeden metr żyta”; jego postępek spotkał się z powszechnym potępie-

¹³ To znaczy, że miała fałszywe papiery.

¹⁴ W ankiecie z 1945, opracowanej przez K. Leszczyńskiego (Biuletyn GKBZH w Polsce 10/1958) znajdujemy informację, że w Woli Komborskiej, pow. Krosno 19 X 1943 r. zabito trzech Polaków za pomoc Żydom. Cyt. za: Józef Fajkowski, *Eksterminacja wsi polskiej w woj. rzeszowskim* [w:] „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego” 1970, nr 12.

¹⁵ Fela ma na myśli chrześcijańską sektę badaczy Pisma Świętego, zwanych także świadkami Jehowy.

niem. Szwagierka Feli, Ewa opowiada, że „gospodyni jej przeklinała go «żeby się udusił tym»” (29 XI).

To wydarzenie bardzo Felę porusza – żal jej dzieci i identyfikuje się z sierotami, sama już przecież od dawna nie ma matki. 29 listopada notuje: „Jak tego rodzeństwa zastrzelili, tego braciszka ze siostrzyczką, to płakałam, kto wie, może nikt poza mną nie opłakiwał ich, żal mnie było tych dzieci, tak się namęczyły. 13 miesięcy przetrwali, a w końcu śmierć”. Fela myśli też zapewne z obawą o tym, co mogłoby się stać z Dorką, gdyby jej samej zabrakło; w opłakiwaniu zmarłego rodzeństwa jest też zapewne element projekcji własnego lęku.

Zastanawiające jest również to, dlaczego gospodyni skrupulatnie informuje Felę o wszystkich takich wypadkach? Czy tylko dlatego, że o tym dużo się we wsi mówi, że są to ważne wydarzenia dla społeczności lokalnej, czy również dlatego, żeby przy okazji podkreślić własną przyzwoitość i po raz kolejny uświadomić Feli (i sobie) ryzyko, jakie się kryje w ukrywaniu Żydów? Fela też się nad tym zastanawia, gdy notuje 29 IX: „dziś przyszła gospodyni z tymi nowinami co do wymordowania w tym tygodniu Żydów. W takim wypadku zawsze przychodzą powiedzieć, albo żebyśmy wiedzieli co się dzieje na świecie, albo prędzej dać nam do zrozumienia, co znaczy dla nas ich opieka, gdyby nie oni to by nas ten sam los spotkał. A kto wie czy nie mają racji?” Być może gospodyni tworzy w ten sposób klimat dla ewentualnego podbicia ceny za ukrywanie, za czym może kryć się przejście do etapu prymatu zysku własnego nad chęcią ratowania, a więc etapu transakcji. Jednak Katarzyna tej ceny nie podnosi; być może perspektywa własnego mieszkania i sklepu w mieście po wojnie jest wystarczająco atrakcyjna, dając jej szansę na zmianę statusu? Nie wiem, co tak naprawdę Fela obiecuje Katarzynie, co jest w papierach, które Fischbeinom „zachciało się dać” Dunajewskiej.

Fela oczywiście zdaje sobie sprawę, że Dunajewscy ryzykują życiem i rozumie wielkość swojego zobowiązania. Ale – jak przypuszczam – ten rodzaj długu pozostanie zawsze niespłacony, gdyż należy do innego porządku rzeczy. Nie da się wycenić ratowania życia. Jednak w Feli wyobrażeniu o świecie pomoc i ratowanie życia nie uprawnia ratującego do oszukiwania i poniżania osoby ratowanej. Komentując postępowanie wykorzystującej ich Kędrzyny, pisze: „Doskonale rozumiem, że nas chowając narażała swoje życie, a w porównaniu ze życiem, to ile się płaci jest mało, to jest naturalnie, ale jest norma, jest zgoda i jest trochę honoru”. Fela chciała być traktowana jak człowiek, a nie jak przedmiot, którego wartość jest określona ilością posiadanych rzeczy i pieniędzy.

Fela – jak pisałam – rozczarowuje się do Polaków w kwestii ich uczciwości osobistej oraz stosunku do Żydów. Początkowa wdzięczność, gotowość do obdarowywania prezentami – na skutek doświadczeń podczas ukrywania się zmienia się w strach. Być może udziela jej się także uczucie nienawiści, jakiego doświadcza: „Źle z nami, coraz więcej odczuwamy nienawiści ze strony Polaków” (30 V). Wszyscy dookoła oszukują i wszędzie dookoła wydają niedobitki ukrywających się Żydów – te dwa najistotniejsze elementy doświadczenia Feli z Polakami powodują, że jej opinia o nich staje się coraz bardziej krytyczna. Nie równoważy jej nawet życz-

liwość i przyzwoitość Katarzyny, także do niej Fela ma coraz bardziej niechętny stosunek, a 28 maja 1944 notuje gorzką refleksję: „zupełnie zdani jesteśmy na nich, tylko co oni zechcą to z nami zrobią. A boimy się ich, naprawdę mówiąc. Określiłam mężowi całą rodzinę gospodarzy: gospodarz chce duszę, gospodyni chce dom nasz, córka starsza nie miesza się, nie chce nas, nie chce naszych pieniędzy, młodsza chce rękawiczki (za to gotowa nas wydać), a syn szalenie lubi nasze pieniądze, a nas nienawidzi serdecznie”.

* * *

Los wielu ukrywających się Żydów zależał od Polaków – jeżeli nie można było polegać na ich szlachetności, trzeba było odwoływać się do chciwości, udawać głupiego, pozwolić się poniżyć, zdać się na ich łaskę. W relacjach z Polakami było także coś więcej; bowiem nie tylko życie żydowskie zależało od nich – oni byli i są także gestorami pamięci o pomordowanych. We wrześniu 1943 r. Fela, pisząc o Żydach zabitych w okolicy, czyni niezwykle przenikliwą uwagę: „jednej rzeczy pytam się zawsze męża, w jaki sposób my Żydzi się dowiemy prawdę, jak takie akcje lub strzelanina oddzielnie odbywały się. Nigdy nie będziemy tego wiedzieli dokładnie, tylko z opowiadania Polaków [...] Zgrozy całej nam nikt nie opowie, nieboszczyk z tamtego świata nie potrafi gadać. Tak to będzie tylko, co Polacy będą opowiadali. To jest jedyne źródło”.

Niech więc ten tekst będzie udziałem w spłacie tego polskiego długu – nas, świadków Zagłady – którzy winniśmy opowiadać o tych, którzy zginęli, a także o tych, którzy żyli wśród nas i cierpieli – jak Fela Fischbein, ukrywająca się przez kilkanaście miesięcy na strychu u Katarzyny Dunajewskiej w oddalonej od Krosna o 25 kilometrów Woli Komborskiej.

Słowa kluczowe

Żydzi, Holokaust, ukrywanie się, pomoc, stosunki polsko-żydowskie

Abstract

The text is an analysis of the relations between a hiding Jewess, Fela Fischbein, and her landlady, a Polish woman, Katarzyna Dunajewska. In hiding, Fela wrote her diary, which was the basis for the description of her feelings, experiences, her perception of the Poles who helped her, and her change of attitude toward them. The hiding Jewess moves from gratitude to the Poles to disappointment and aversion, which is caused by the attitude of the Poles to the Jews who needed help: financial exploitation of their situation and denouncing them to the Germans.

Key words

Jews, the Holocaust, hiding, help, Polish-Jewish relations